Nr. 341. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 24 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	18 halerzy

Furor teutonicus.

Lwów 23 lipca.

Nienawiść Niemiec ku wszystkiemu, co słowiańskie, zdaje się nie mieć już granic ani opamiętania. Jest znowu do zanotowania jeden z faktów niemieckiego hakatyzmu.

Uniwersytet berliński wypowiada gościnność studentkom, przybywającym z państwa rosyjskiego. W tych dniach rektor wszechnicy, pan Kekule von Stradowitz, obwieścił następujące rozporządzenie. Patenty dojrzałości, otrzymane w rosyjskich gimnazjach żeńskich, nie będą odtąd wystarczały do przyjęcia w poczet studentek uniwersytetu berlińskiego. Nie będą wystarczały nawet wówczas, gdy osoba, posiadająca takie świadectwo, złoży prócz tego dyplom nauczycielski i dowód, iż składała egzamin z łaciny.

Wobec wiadomej sympatji, jaką okazują władze uniwersyteckie w Berlinie młodzieży, przybywającej z Królestwa i carstwa, łatwo pojąć, co za skutki wywoła obecne rozporządzenie. Zamknąć bramy uniwersytetu berlińskiego dla studentek, napływających z Rosji, lecz na tem nie dość. Dekret p. Kekule v. Stradowitza obowiązuje i te studentki, które już zostały dopuszczone do słuchania wykładów. Tylko w razach wyjątkowych pozwolone im będzie zostać. Takich przypadków będzie zapewne niewiele. Nawet potulny *Berliner Tageblatt* oburzył się na tę bezwzględność. Dotychczas w świecie cywilizowanym panował obyczaj, iż nowe prawa obowiązywały na przyszłość. P. Kekule sięgnął wstecz. Nie dziwionoby się, gdyby otrzymał za to wysoki order, bo podobne tendencje mają dziś w Prusach zapewnione poparcie.

Doszło już do tego, że uczciwy głos, jeżeli się wśród niemieckiej prasy odezwie z potępieniem do absurdu doszłego szowinizmu, uważany jest jako coś nadzwyczajnego. Za jednę z takich nadzwyczajności należy uważać głos *Frankfurter Ztg.*, z okazji niedawnych awantur na politechnice darmsztadzkiej, przeciw nieniemieckim studentom.

Studenci niemieccy — pisze *Frankf. Ztg.* — w sposób brutalny objawili studentom zagranicznym, że nie ma miejsca dla nich w państwie niemieckiem. Wszystko naturalnie z motywów patrjotycznych, — ba! niejeden składa nawet w ofierze patrjotyzmowi swą godność ludzką. Twierdzenie, jakoby naganka na obcokrajowców zwracała się przedewszystkiem przeciw tym Rosjanom i Polakom, którzy przypadkiem wyznają religję mojżeszową, byłoby niesłuszne. Cóż bowiem nasi zbawiciele ojczyzny winni są temu, że ich ofiary znienawidzone są przypadkiem Izraelitami? Nie! nie! Przeciw wszystkim obcokrajowcom, bez względu na to, czy to Rosjanie, czy Polacy, czy Anglicy, czy Francuzi, czy Amerykanie, wojują panowie studenci, bo w ich mniemaniu ci obcokrajowcy są niebezpieczni dla państwa niemieckiego. Wydział studencki na politechnice darmstadzkiej uzasadnił przecież swe wrogie względem cudzoziemców usposobienie w słowach następujących:

„Nie da się zaprzeczyć, że w dążeniach do ekonomicznego podniesienia narodu, wszystkie państwa są przeciwnikami i że sami sobie wychowujemy tych przeciwników, jeżeli obcokrajowcom w naszych wyższych zakładach naukowych dostarczamy nauki i kultury technicznej na zbyt dogodnych warunkach. Sami dla zagranicy fabrykujemy broń, której ona, wzmocniwszy się ekonomicznie, przeciw nam użyje“.

Tak mówią studenci i dają do zrozumienia, że trzeba zaiste zdumiewającej porcji tępoty umysłowej, aby nie pojąć całej głębi i prawdy zawartej w tych słowach mądrości ekonomicznej i nie domyślać się, że tu otwiera się nowa perspektywa dla rozkwitu materjalnego Niemiec, Jakto? My mielibyśmy myśleć, badać, nauczać, aby obcokrajowcy z wiedzy naszej korzystali? Aha, właśnie! Nie ma głupich! My chcemy naszą wiedzę dla siebie zachować, my chcemy się bronić przed eksportem nauki naszej. A choćby tam ktoś powiedział, że to jest stanowisko kramarskie — zgoda i na to, bądźmy kramarzami patrjotyzmu...

Takie i tym podobne myśli snują się po głowach darmstadzkich „uszczęśliwiaczów narodu“, a spodziewamy się, że niebawem, ulegając entuzjazmowi patrjotycznemu, zaniosą oni do parlamentu petycję o zabronienie wywozu niemieckich dzieł naukowych do obcych krajów, ba! może nawet o zakaz drukowania dzieł takich, aby przypadkiem na szlakach przemytniczych jakieś tchnienie wiedzy niemieckiej nie uciekło nam za granicę, Cześć i chwała młodym zbawicielom ojczyzny z Darmstadtu!“

Z dziejów skarbkowskiej fundacji.

Nieszczęśliwa ta miljonowa fundacja, niemająca niemal równej w Europie, za wiele od lat kilku pisać o sobie daje i to niestety w kierunku ujemnym. Znane są dziś do przesytu ogółowi te niezliczone zarzuty, czynione w pismach kuratorji i dyrekcji fundacyjnej, a świeżo tkwi w pamięci sprawa dyrektora. p Tad Langiego, którego nietyle może świadomie zła ile nieumiejętna gospodarka znalazła swój wyraz w zaostrzonym sporze między nim, a kuratorją i spowodowała nakoniec śledztwo dyscyplinarne.

Śledztwo to miało do rozpatrzenia pięć ciężkich zarzutów: a) że dyrektor dóbr fundacyjnych p. Tadeusz Langie zaniedbał sporządzenia inwentarzy nieruchomości, oddanych dzierżawcom w majątkach fundacyjnych i wskutek tego fundacja narażoną była na znaczne straty; b) że dyrektor dóbr zaniedbał w odpowiednim czasie postarać się o konsens na obwałowanie łąk Buczały w Oparach, czem naraził fundację na stratę 8.717 zł. i 90 ct.; c) że wprowadził w błąd tak radę administracyjną, jak i wydział krajowy, jakoby zarzuty komisarzy lasowych w sprawozdaniu z r. 1898, dotyczące sprawozdań z lustracji lasów o splądrowaniu lasów w Żabiu wskutek niedbałości dyrekcji nie były zgodne z prawdą; d) zarzut ten dotyczy faktu, że dyr. dóbr p. Langie zaniedbał należytej kontroli względem drzewostanu w Żabiu, zakontraktowanego przez wiedeńskie Tow. akcyjne, wskutek czego lasy te zostały przetrzebione z wielką dla fundacji szkodą; nakoniec e) że dyrektor p. Langie, referując w sprawie dalszej eksploatacji lasów w Żabiu na lat 10, zataił przed członkami rady administracyjnej pismo firmy Gostkowski-Kalinka-Rozzkowski i tym sposobem spowodował członka rady adm. do przyjęcia mniej korzystnej dla fundacji oferty.

Właśnie ogłosił drukiem sprawozdanie z tego śledztwa dyscyplinarnego przeciw p. Langiemu, p. Henryk Rewakowicz, któremu śledztwo to powierzono. Sprawozdanie to, obszerne i wyczerpujące, bo obejmujące 62 stronic druku *in quarto* stwierdziło, niestety, że owych 5 zarzutów uczynionych p. Tadeuszowi Langiemu, nie są pozbawione podstawy. Z przesłuchania tak kuratora samego hr. Henryka Skarbka, jak sekretarza rady p. Morgenbessera, jak i licznych świadków z pomiędzy dzierżawców i personalu, okazuje się, że p. Langie co najmniej działał samowolnie, lub z pominięciem przepisów, obowiązujących gospodarza tak wielkiej a dobroczynnej fundacji.

Tłumaczył się co prawda p. Langie, że postępował legalnie, atoli fakty stwierdzone mówią inaczej. Tłumaczył się nawet, że w okresie jego urzędowania był wielki postęp, jednak gdy dewastacja lasów w Żabin jest dostatecznie stwierdzoną i miała na sobie wszelkie cechy gospodarki rabunkowej, więc zarzuty są zupełnie uzasadnione.

Zarzuty owe, któreśmy przytoczyli i wynik śledztwa, dotyczą konkretnych faktów. P. Rewakowicz jednak nie pomija i szczegółów, charakteryzujących zupełną dysharmonję, jaka panuje w centralnej administracji między dyrektorem dóbr, a podwładnym mu personalem. Nie wpływa to bynajmniej na dobry tok urzędowania.

Komisja dyscyplinarna oświadcza z naciskiem, że jakkolwiek tak dalej iść nie może — wyklucza u p. Langiego złą wolę i nawet cień złej wiary. Ale wiek ma swoje prawa i przywary. Upór, żądza stawiania na swojem, podejrzliwość, kwietyzm, wreszcie brak dostatecznych sił.

Jeżeli prawdą jest, w co niezachwianie wierzy p. Rewakowicz, że p. Langiemu, jak to postarał się o napisanie w swojej pierwotnej instrukcji „leży na sercu dobro fundacji“ natenczas powinien on bezzwłocznie wyciągnąć konsekwencje z wyłuszczonego powyżej stanu rzeczy i radzie admin. dać swobodną rękę do dalszych odpowiednich pokierowań. W przeciwnym bowiem razie rada admin. będzie musiała w interesie przyszłości fundacji przystąpić z własnej inicjatywy do powzięcia stosownej uchwały.

Wnioski ostateczne p. sprawozdawcy streszczają się w tem, że za straty poniesione co do 1 i 2 punktu oskarżenia dyscyplinarnego, należy pociągnąć dyrektora p. Langiego do cywilnej odpowiedzialności; żądają dalej dania opieki nad kontraktami dzierżawnymi i inwentarzami na razie sekr. Morgenbesserowi, rektyfikacji wadliwych inwentarzy i t. p. Wnioski żądają dalej meljoracji zabagnionych łąk w Buczałach, ponownej rewizji i lustracji lasów i wydania instrukcji dla organów administracji.

Oby ten wynik śledztwa stał się nową erą dla fundacji skarbkowskiej.

„Mołoda Ukraina“.

I.

Posiadamy ostatni miesięcznik pod tytułem „Mołoda Ukraina“, organ ruskiej młodzieży (nr. 11 i 12).

Cały ten zeszyt poświęcony jest w zupełności sprawie uniwersyteckiej. Oto tytuły pojedyńczych ustępów: „Hasła“: — „Pokociła się ławina“. — „Dwa tabory“, feljeton. — „Przełom“, kronika. — „Ostatnie zbory akad. Hromady“.— „Pożegnalny komers“. — „Pożegnanie“. — „Na obczyźnie“. — „List z Krakowa, z Wiednia, z Pragi“. — „Powitalne pisma dla ukraińskiej młodzieży“. — „Głosy w sprawie zajść uniwersyteckich“. — „Powitalne telegramy dla ukr. młodzieży“.

Cały zeszyt od początku do końca przeładowany jest niesłychanemi, wprost dzikiemi pretensjami do nas. Pełno tam bezczelnych kłamstw, podłych i plugawych napaści na nasze społeczeństwo, polską młodzież uniwersytecką, na naszych profesorów uniwersyteckich i na naszą prasą. Nie brak tam i bezczeszczeń naszych najświętszych ideałów, naszego hymnu narodowego i t. p. — Tak zohydzić wszystko potrafią tylko ukraińcy-hajdamacy!

Z drugiej strony młodzi hajdamacy (tak sami na swoją hańbę się nazywają) skreślili z iście hajdamackiem zacięciem ostatnie wypadki na uniwersytecie lwowskiem. Idealizują swego Hrusziwśkoho, apoteozują swoją borbę, entuzjazmują się znaną secesją i t. p.

Omawiając powód secesji, mówią: „O co my w bój stawali? Za uniwersytet tylko? i odpowiadają: za wolną Ukrainę bez chłopa i pana“ (str. 422). Mówiąc o przyszłości teraźniejszego uniwersytetu lwowskiego powiadają: „Z jego murów (uniw. lwowskiego) jutro już błyszczeć będzie nasz bojowy sztandar. I tam kuć będziemy broń na nowe „borby“ i nowe zwycięstwa. Tam brzmieć będzie nasza „mowa“ — (tamże).

Na str. 459 czytamy dalej taki program wraz z taką pogróżką: „Przedewszystkiem musimy wytrzymać w tym tenorze bojowego nastroju, w jaki uderzyliśmy w d. 19 grudnia: „Osnownyj Jeho zwuk“ — „zadania, domahania, borotka“, ani na chwilę nie śmie zmienić się na prośbę itp. Pozostaje nam jeszcze cały arsenał ciężkiej zbroi — a w ostateczności możemy w całości pominąć teraźniejszą drogę uniwersytecką, a przejść na polityczną. I może stać się tak, że zrezygnujemy z uniwersyteckich studjów, a pójdziemy w ludowe masy i te masy ruszymy do „borby“, jaką my zaczęli, a która nie odnosi się tylko do uniwersyteckiej sprawy, ale sięga o wiele dalej w głąb życia narodowego.

Na str. 464 czytamy znów: „My rzucili ogień, a wy rozniecajcie iskry, póki nie wrócimy. Gotójcie się do wielkiej chwili — poniesiemy pożar po całej Ukrainie. (Galicja w ich rozumieniu jest częścią Ukrainy). Poleje się krew — niech leje się, ziemia nie pije darmo krwi...

„Rzucimy ogień i zapalimy chatę, gdzie bankietują epigoni tych, którzy smołą oblewali naszych ojców i świecili sobie żywemi smoloskipami drogę... Zbliża się finał bankietu. Zatrąbią trąby do krwawego tańca, do tańca po bankiecie. Pójdziemy po trupach, bo na naszych czołach piecze rana przelanej krwi naszych ojców.“

„Ne żury sia Ukraino, ne tuży za namy,
My powernymo do tebe byłymy szlakamy,
Oj powernemo do tebe na krowawyj taneć,
I na kraju swoho kraju, z trupiw złożym szaneć.“

A więc za to, że z Rusinami obchodzimy się jak bracia, że chcemy sędecznie zgody z nimi, że im krok za krokiem ustępujemy, że im we wszystkiem pomagamy; za to wszystko czeka nas z ich strony taka wdzięczność, że Rusini gotowi z nami postąpić po hajdamacku, gotowi krew naszą toczyć...

Ale cóż tu się dziwować! Cóż dobrego można spodziewać się od tych, których niemal całą historję wypełnia takie imię jak... Bohdan Chmelnycki, których (mówię o pewnych warstwach) ideałami są tradycje hajdamaczyzny i kolijiwszczyzny, którzy powiadają (*Zorja* nr. 3, reklamowana przez *Rusłana*), że najpiękniejszy i najlepszy utwór ich poezji to „Hajdamaki,“ gdzie ich Szewczenko idealizuje i apoteozuje rzeź humańską.

Cóż spodziewać się można od tych, którzy mają wszystkiego takie „trzy gwiazdy,“ w literaturze: Szewczenko, ateista i piewca hajdamaków; Drahomanow, również ateista i propagator anarchji i Franko dobrze nam znany, o którym przemilczę. W dodatku wszyscy trzej nienawidzą „Lachów.“ Rusini nawet w swoim hymnie narodowym („Szcze ne wmerła Ukraina...“) sławią takich arcyłotrów jak Nalywajko, Żeleźniak i Trjasyło...

Nie zawadzi tu zacytować z *Hrom hol.* (str. 65). Całe nasze społeczeństwo musi wziąć się do stanowczej, bezwzględnej borby. Nasi wieśniacy muszą pokazać, że ono doprawdy jest twardą skałą i niepokonaną podstawą ukr. rus. narodu, musi pokazać, że chłopi to godni synowie swoich przodków „hajdamaków.“ (Z art. Franki).

Tak więc Rusini stoją nisko pod względem etycznym, że nie tylko w swojej prasie ludowej (*Zorja, Hromadskij hołos*) sławią opryszków rozbójników i rabusiów, ale pielęgnują w sobie i w ludzie ruskim i bez tego niemoralnym (prasą i wydawnictwami i agitacją osobistą), aspiracje hajdamackie; mienią się sami na hańbę XX. stulecia hajdamakami (także omaw. nr. *Mołod. Ukrainy*), no i tem się nawet szczycą.

Wstyd i hańba! Ci ludzie doprawdy zdolni są krew przelewać!

Spisek tureckich podchorążych.

Porta wydała nader oryginalne rozporządzenie, które wszędzie w Europie wywołało zdziwienie. Oficerom pułków, rozlokowanych na prowincji, nawet tym oficerom, którzy jadą z raportami do ministerstwa wojny, zakazano wjeżdżać do stolicy państwa. W okolicy Stambułu ustanowiono wojskowe posterunki, których naczelnicy są obowiązani odbierać raporty od przybywających oficerów, a ich samych natychmiast odsyłać z powrotem. Z początku mniemano, że w ten sposób postanowiła Porta uwolnić się od natrętnych skarg oficerów, którzy już oddawna nie otrzymują pensji w gotówce, a od kilku miesięcy nie dostają jej także w postaci kwitków na żywność; trzeba bowiem wiedzieć, że w Turcji wszyscy urzędnicy państwowi, zarówno wojskowi jak cywilni, pobierają tylko część pensji w gotówce, reszta zaś wypłaca się im żywnością z magazynów państwowych. Gotówkę oni zawsze otrzymywali nieregularnie, a często wcale jej nie otrzymali, lecz przynajmniej dawano im racje, czyli porcje żywności i tytoniu, bardzo akuratnie. W ostatnich jednak czasach powstały wielkie zaległości rządowe i w tej formie opłaty urzędników.

Cywilni przedstawiciele władzy umieją sobie radzić, ale oficerowie, zwłaszcza w okolicach czysto muzułmańskich, gdzie trudno jest dopuszczać się rabunków, są w ostatniej nędzy. Bombardowali oni Portę i sułtana żałośnemi telegramami, ale ponieważ i to przestało pomagać, więc zaczęli wysyłać do Stambułu deputacje. Otóż mniemano, że zakaz wjeżdżania oficerom do stolicy wydano po to, aby się uwolnić od tych deputacyj. Okazało się jednak, że inna jest przyczyna tego rozporządzenia: wykryto rewolucyjny spisek we wszystkich szkołach wojskowych, w których, jakby w hotelach, zatrzymywali się przyjezdni oficerowie, dawni tych szkół wychowankowie. Wielu podchorążych surowo osądzono i wytrącono, a innym odebrano oręż; zamiast prawdziwych szabel, dano im drewniane, zamiast karabinów — drążki, ociosane w kształcie strzelby. Oczywiście zabrano naboje i z programu nauk wyrzucono ćwiczenia w strzelaniu do celu. — Są państwa, które się opierają wyłącznie na bagnetach, ale na drewnianych szablach i karabinach nikt się nie potrafi utrzymać. Widocznie „chory człowiek“ wpada już w agonję, ale pożyje jeszcze, bo mocarstwa nie wiedzą, jak bez kłótni podzielić spadek po nim.

Mały fejleton.

Ankieta o małżeństwie.

Jeden z miesięczników amerykańskich *The New Woman*, rozesłał do swoich prenumeratorów, a głównie prenumeratorek, cyrkularz, zawierający zapytanie: W którym czasie człowiek powinien się żenić lub wychodzić za mąż? Aby krotochfilnej poniekąd ankiecie nadać pozory powagi, redakcja żądała aby odpowiedzi były redagowane z najwyższem uwzględnieniem hygieny, konwenansów i pożytku społecznego, z najmniejszem zaś uczucia i wogóle wpływów serca. Odpowiedzi nadeszły przeważnie poważne, a

Brody krzyżackie.

Straszliwy pogrom Krzyżaków na polach Grunwaldu, był niespodzianką dla całej zachodniej Europy, która na ciągnące do walki hufce białych rycerzy, patrzyła jak na świetny pochód tryumfatorów. Nikt nie wątpił, że skruszą oni w pierwszem starciu wojska „barbarzyńców“ i upokorzą wpółdzikiego, jak go nazywano, Litwina, najpewniejsi zaś byli sami rycerze. To też po pogromie tak krwawym i zupełnym, nie mogli sobie wytłumaczyć tego, co się stało: ci, którzy ocaleli i rozbiegli się po dworach, roznieśli po świecie różne brednie oszczercze, wymierzone przeciw Jagielle i jego wojownikom, a mające usprawiedliwić klęskę krzyżactwa i wywołać sympatje dla ich sprawy, zapalając równocześnie serca wszystkich gniewem i oburzeniem przeciwko Polakom. Niektóre z tych oszczerstw, tak się przyjęły powszechnie, że nawet współcześnie piszący poważni kronikarze, nie wahali się brać je serjo, chociaż na pierwszy rzut oka, każdy nieuprzedzony musiał poznać w nich fałsz niezgrabny.

O jednem z tych oszczerstw, które nawet z początkiem XIX wieku było powtarzane i to nie wykluczając pisarzy polskich, opowiada zasłużony nasz historyk K. Szajnocha, w jednym ze swych szkiców, skreślonym na podstawie opowieści Jodoka Ludwika Decyusza, sekretarza króla Zygmunta w jego pracy „*De Jagellonum familia*“.

Decjusz, jeden z najwykształceńszych cudzoziemców swego czasu, należał do rzędu ludzi, którzy doznane w nowej ojczyźnie łaski szczerą miłością ku narodowi, a znaleziony tu chleb przyniesionem ze sobą światłem odwdzięczali. Prócz kilku pomniejszych pism zostawił on rys pierwszej połowy rządów Zygmunta, szacowny zabytek do historji panowania Jagiellonów.

Otóż w r. 1512 w chwili, gdy przystrajano kościół katedralny, na nadchodzącą uroczystość koronacji pierwszej małżonki Zygmunta Starego, Barbary Zapolskiej, zatrzymały się przed jego bramą dwie strojnie ubrane osoby. Byli to dworzanie wojewody węgierskiego Naderspana i margrab. na Brandenburgu, Fryderyka. Szli tutaj, ażeby obejrzeć prócz innych pamiątek, przedewszystkiem grobowiec św. Stanisława; osobliwie niecierpliwym był Krzyżak, pragnąc ujrzeć miejsce, w którem tyle sztandarów krzyżackich z pod Grunwaldu ocieniało trumnę św. patrona Polski. Podczas gdy Węgier wchodząc ukląkł i pobożnie przeżegnał się, Krzyżak nie umaczał nawet palców w święconej wodzie, nie przeżegnał się, lecz z nader światową skwapliwością zdążał naprzód. Wreszcie stanął przed grobowcem — a gdy nań rzucił okiem, odbił się na jego twarzy przestrach i oburzenie! Zmarszczył brwi, owinął się ciasnym białym płaszczem i chwycił się machinalnie za swą długą rudą brodę, która stanowiła tak istotną cechę Krzyżaka, że zwano ich powszechnie „*barbati, nigra cruce signati*“, brodaczami z czarnym krzyżem!

Krzyżakowi temu nie chodziło o sztandary, bo w owym czasie żaden Krzyżak nie myślał o zakonie, jego sławie, lecz o porzuceniu reguły o kuflu piwa, kościach, kobiecie etc. Ale przedewszystkiem chodziło każdemu z nich o całość swej osoby i skóry — a to właśnie co tu Krzyżak zobaczył wywołało mu na jego skórę — gęsią skórkę. Oto bowiem nad grobowcem świętego, przed Krzyżakiem, przed jego żywem okiem wisiały obok krzyżackich chorągwi, poodzierane Wielkiemu mistrzowi, pobitym Konturom i rycerstwu niemieckiemu... czarne i ryżebrody!! Co dotąd tylko z niepewnej znał wieści *) to ujrzał teraz przed sobą w niewątpliwej, namacalnej rzeczywistości. I ujrzał się w stolicy narodu, który swoim nieprzyjaciołom brodę ze skórą odziera i w kościele jako pobożne zawiesza *votum*. Miłe odkrycie!

Nuż, który z tych dzikusów poczuje w sobie znów podobnego ducha pobożności i przy pierwszej lepszej zwadzie sięgnie po ryżą brodę. Strach zdjął Krzyżaka, toż pozostawiwszy Węgra w kościele sam wyszedł czemprędzej pod boże niebo. Tu spotkał się ze znanym sobie rodakiem Deciuszem, a znając go, że to człowiek, który niechętnie słucha wszystkiego co kto mówi przeciw Polakom, począł go zachodzić z mańki. Po przywitaniu począł z Krzyżacka, obłudnie chwalić obyczaje narodu, bogactwo panów i mieszczan, gościnność wszystkich etc.

— Jedno tylko, dodał patrząc z ukosa na towarzysza — obraża tu oko obcego i szkodzi samym Polakom, bo rozjątrza umysły cudzoziemców.

— Cóż to takiego? — spytał Deciusz z niemałem zdziwieniem. — O czem mówisz?

— A o brodach naszych w kościele.

— O jakich znowu brodach?

— Toć o brodach w. mistrza i komturów pobitych pod Grunwaldem. Wszak widziałem je zawieszone jako *vota* u grobowca św. Stanisława! Znana to rzecz!

*) Wiadomość ta znajduje się u wszystkich głównych pisarzy z końca XV. i pierwszej połowy XVI. wieku. Symon Grunau, Kronika pruska; Kasper Schütz, Historja pruska; Kasper Henneberger, Opisanie Prus Znajdujemy ją także w ruskiej kronice Bychowca w XIX. wieku powtarza ją Kotzebue w „Dawniejszej historji Prus“, a nawet nasz Teodor Narbut w 6-tym tomie „Historji Litwy“ powtarza ją bez zastrzeżeń.

Decjusz parsknął śmiechem. Krzyżak spojrzał nań jadowicie i rzekł po chwili:

— Nie myślę, abyś szydził z mąk i krwi ziomków twoich...

Deciusz śmiał się z całego gardła.

Krzyżak zmięszany nieco tą wesołością dodał:

— Może zechcesz wmówić we mnie, że to nie brody. Ja miałem pewne wątpliwości przed chwilą jeszcze. Lecz teraz naocznie się przekonałem. Cóż to innego być może, jeżeli nie brody?

— Coż — powtórzył Deciusz, ocierając oczy zaszłe łzami od śmiechu. — Coż to buńczuki tatarskie, buńczuki i zwyczajne u tatarskich hanów i murzów ozdoby rzędów końskich, złożone z włosienia końskiego a przyczepiane rumakom książąt tatarskich wzdłuż szyi od uzdy aż do siodła, które Polacy po każdem zwycięztwie nad pogaństwem wraz ze zdobytemi chorągwiami Bogu i św. Stanisławowi w Krakowie i Wilnie w ofierze składać zwykli.

Krzyżak rzucił niedowierzającym okiem na ziomka, który tak mówił dalej:

— Możesz mi wierzyć! Toć w moich oczach nie jeden taki buńczuk i różnowłosą taśmę u św. Stanisława zawieszono. A jeżeli (da Bóg) sprawdzą się świeżo nadeszłe wieści o wolnem nad Tatarami zwycięstwem pod Wiśniowcem, sam podobną uroczystość będziesz mógł obaczyć. Więc nie frasuj się miły bracie i płochem, ba śmiesznem podejrzeniem, nie krzywdź uczciwego narodu. Ot popatrz! Tam idzie dziewięćdziesięcioletni staruszek, to pan Betman, żupnik krakowski, także z niemieckiego rodu. „Pójdź on ci prawdę słów moich potwierdzi...“.

Uspokoił się tedy Krzyżak, puścił z garści ryżą brodę i zapewne na dobry humor nie szczędził trunków swego gospodarza, pewny już, że ozdoby swojej nie straci.

„*Animo a me pacato dimissi*“ powiada o nim Deciusz.

* * *

Scena ta, którą streściliśmy według szkicu Szajnochy, bardzo jest pouczającą nietylko *pro praeterito*. Krzyżacy robili historję w ten sposób, że jeden łgał co się wlazło, drugi zaś łgarstwa te jako niezbitą prawdę powtarzał. Na szczęście trafiali się wówczas Deciusze i Betmany, którzy fałsze — przeważnie świadome — swych rodaków prostowali.

Dziś ta sama metoda. Historycy niemieccy są w istocie tylko fałszerzami i oszustami wszędzie tam, gdzie chodzi o usprawiedliwienie rozbójniczego i przeniewierczego postępowania Teutonów, zwłaszcza wobec Polski specjalnie a Słowian wogólności. Że tak jest dosyć wymienić nazwisko Momsena, który poważnej swej firmy nie wahał się dać na szyld rzeźni, gdzie morduje się prawdę historyczną i sprawiedliwość dziejową dla nasycenia łakomych żołądków teutońskich.

Krzyżak XVI wieku dał się może przekonać Decjuszowi, mniej uczciwy od niego Krzyżak XX wieku świadomie głosi fałsz i kłamstwo, chcąc aby ono znalazło wiarę w świecie. Ale nie ma dziś naiwnych, gotowych uwierzyć w dobrą wiarę człowieka, który głosi się rzecznikiem prawa i sprawiedliwości w tej samej kaplicy, którą równocześnie gwałtem i siłą zabiera odwiecznym i prawym jej posiadaczom, katolikom!

Miejmy nadzieję, że jak nie zaszkodziła nam baśń o skalpowaniu rycerzy krzyżowych — tak nie zaszkodzą też i oszczercze ujadania malborczyków najnowszej daty.

ob.

ogólny ton tej osobliwej ankiety świadczy, iż Europa niesłusznie posądza Amerykanki o lekceważące traktowanie stanu, a zwłaszcza obowiązków małżeńskich. Posądzenie to powstało przeważnie stąd, iż za oceanem formalności, związane z zawarciem małżeństwa, doprowadzone są do minimum. Jak zapewniają jednak rzeczy świadomi, w Ameryce ludzie żenią się w ciągu kilku minut, ale przedtem poznają się przez czas długi.

Z przeważnej większości odpowiedzi nadesłanych wypada, iż panna powinna wychodzić za mąż pomiędzy 20 a 30 — mężczyzna zaś pomiędzy 30 a 40 rokiem życia, nigdy wcześniej. Trwanie okresu narzeczeństwa nie popowinno przenosić 12 miesięcy. Cyfry te nie są niedorzeczne w teorji, trudno jednak przypuszczać, aby przyjęły się w praktyce, jeżeli za warunek przyjęcia przez tę właśnie praktykę uważać będziemy warunki hygieny, konwenansów lub dobra ogólnego. Widocznie nadsyłający odpowiedzi ograniczyli się wskazaniem normy dla niewielkiej liczby tak zw. małżeństw z rozsądku, w których wiek mężczyzny i kobiety jest dość posunięty naprzód.

Zrozumiała to redakcja miesięcznika amerykańskiego i poprawiła tekst zapytania, które odtąd brzmiało: „W którym okresie czasu człowiek może i powinien się żenić z miłości?" usuwając w ten sposób na drugi plan małżeństwa z rozsądku, jako posuwające zbyt daleko liczbę lat, konieczną do zawarcia korzystnego związku małżeńskiego. I oto bardzo mało odpowiedzi zawierało liczby takie, lub owakie, zapatrywania mniej lub więcej sentymentalne. Większość, a nawet prawie wszystkie dały odpowiedź bardzo stanowczą, iż „z miłości człowiek może się żenić nawet w 18 roku życia, nie powinien jednak — nigdy". Małżeństwo, zdaniem Amerykanów (bo głównie mężczyźni odpowiedzieli na zmienione zapytanie), jest instytucją zbyt poważną i zbyt wiele ciągnącą za sobą odpowiedzialności, aby mogło kiedykolwiek pogodzić się z uczuciem tak niewładnącem sobą, z namiętnością tak wyłączającą wszelką odpowiedzialność, jak miłość. Każde więc małżeństwo, jeżeli ma odpowiadać wymaganiom hygjeny, konwenansów i dobra ogólnego, powinno być zawierane z rozsądku.

Tam zaś, gdzie miłość wchodzi w grę, liczby nic nie mają do czynienia, a więc i małżeństwa z miłości mogą być zawierane w każdym czasie, jako nie dające się okiełznać wędzidłem żadnej rachuby, a więc żadnemi wymaganiami rozsądku.

Ten sam numer miesięcznika amerykańskiego zawiera kilka autentycznych danych o małżeństwach bardzo ekscentrycznych, zawartych w ciągu roku całego, przytem redakcja stawia pytania: jak nazwać tego rodzaju związki, małżeństwami z miłości, czy też z rozsądku. Pomiędzy wierszami odczytać można z niejaką łatwością, że autor artykułu małżeństwa takie nazwałby chętnie małżeństwami z... nierozsądku. Tak np. jakie przyczyny skłonić mogły zamieszkałego we Franklinie, w stanie Pensylwanji, Johna Clewsa, do zaślubienia pani Sary Jennigs krewnej b. prezydenta amerykańskiego, Abrahama Lincolna? Pan Clews liczy sobie 102, pani Jennigs zaś 100 lat życia.

W Marsylji p. Jakób Didier, starzec 101-letni, konserwujący się dotychczas z powodzeniem w kawalerskim stanie, uważał za właściwe poślubić pannę 23-letnią, a starał się o jej rękę przez cztery lata. W Reith, w Szkocji, p. Tomasz Cooper, liczący 92 lat życia, zaślubił „pannę" Małgorzatę Thomson, starszą od siebie o cztery lata. Widocznie zmiana sytuacji nie posłużyła „pannie młodej", gdyż zmarła ósmego dnia pożycia małżeńskiego.

We wszystkich tych małżeństwach pieniądz nie mógł grać żadnej roli, bo strony wstępujące w związek małżeński, należały do bractwa tureckich świętych.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Adam Szymański, autor „Szkiców z Syberji", bawi ze synem we Lwowie.

Z rady miejskiej. 3 posiedzenie rady miasta Lwowa, odbędzie się jutro, we czwartek o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny obejmuje 128 spraw na posiedzeniu jawnem (jak na kanikułę, to dość) i 28 na tajnem (jeżeli do tego przyjdzie). Z ważniejszych wymieniamy: sprawozdanie komisji matki; licytacja robót m. muzeum przemysłowego; budowa dwóch szkół miejskich; sprawa realności m. dawnej strażnicy ogniowej; projekt regulaminu targowego; sprawa składu taniego paliwa; oświetlenie miasta naftą itd.

Ruch pocztowy. W miesiącu czerwcu rb. nadano na poczcie lwowskiej: w poczcie listowej 2,577.729 posyłek, nadeszło zaś 2,335.218. W poczcie wozowej nadano posyłek 49.567; nadeszło 69.976. W ruchu kasowym wpłacono 5,415.696 k. 59 h.; wypłacono 4,511.335 k. 89 h. W telegraficznym nadano depesz 19.361, nadeszło 20.557. Rozmów telefonicznych było w czerwcu w sieci miastowej 81.670, w międzymiastowej 2.834.

Akcja na rzecz oświaty w Paranie. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem odbył ściślejszy komitet posiedzenie, pod przewodnictwem prezesa p. Nawrockiego. Po ożywionej dyskusji uchwalono urządzić wieczór parański o niezwykle oryginalnym i urozmaiconym programie, w niedzielę dnia 3 sierpnia br. o godzinie 6 wieczorem w pasażu Mikolascha.

Napad na profesora dra Jaworowskieg. W sprawie słuchacza politechniki Kobera, który napadł na ulicy na profesora IV. gimnazjum, dra Jaworowskiego, za co skazany został na 2 miesiące więzienia, nadeszła z ministerstwa oświaty decyzja, nie zezwalająca mu na wpis na technikę. Grono profesorów ma wytoczyć p. Koberowi śledztwo dyscyplinarne.

Drukarskie djabliki. Do wczorajszego artykułu wstępnego „Strejki rolnicze", zakradły się dwa błędy drukarskie, a mianowicie: w drugiej kolumnie w wierszu 18 po słowach „Górn. Palatynatu i Regensburga" ma być „w Bawarji", a nie, jak wydrukowano „w Alzacji" — zaś w wierszu 27 od dołu w tej samej kolumnie po słowach: „zbożem 260 m." opuszczono „okopowemi 43 m., na łąki i koniczynę 262 m."

Za agitację w strejku chłopskim. Rada szkolna wydaliła nauczyciela ludowego Petra Kirylułka z Hnilic, za podburzanie chłopów do strejkowania. Także dobry „pedagog" ruski.

Strejk w Dublanach. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż uczniowie 2 i 3 roku niższej szkoły rolniczej w Dublanach opuścili zakład z powodu złego obchodzenia się z nimi zastępcy kierownika p. Nowickiego. W niedzielę dnia 20 bm. uczniowie ci otrzymali listy zakładu, zawiadamiające ich, że zostali wydaleni, a wzywające, ażeby w przeciągu tygodnia wyrównali rachunki i oddali ubranie. Niektórzy z nich z powodu tych listów przyjechali do Dublan i zgłosili się 21 bm. do dyrektora Akademji p. Frommla i prosili o wydanie świadectwa, czego jednak p. Frommel odmówił. Ze strejkujących przyjął p. Frommel 5 uczniów z II roku, a 4 z III roku, reszty zaś nie przyjął. Uczniowie udali się do członka wydziału krajowrgo p. dra Pilata i otrzymali od niego przyrzeczenie, że wykluczeni będą napowrót do zakładu przyjęci i sprawa będzie dla uczniów pomyślnie zakończoną.

Miasto Żółkiew obchodzić będzie w maju 1903 r. 300-lecie swego istnienia.

Ruski pedagog. Piszą nam z Dobromilskiego: W Łącku, w szkole miejscowej, jest kierownikiem Antoni Kadyk, oczywiście Rusin. Separatyzm swój narodowy, pan ten markuje w ten sposób, że odmiennie traktuje dzieci polskie, a odmiennie ruskie. W tym roku polskich dzieci nie przedstawił do nagród, pomimo, że wiele z nich otrzymało stopień bardzo dobry. Można sobie wyobrazić, co działo się w sercach tych biednych dziatek, gdy zobaczyły, że ruskie dzieci, po przeczytaniu klasyfikacji, wyszły do pana przewodniczącego i dostały nagrody, a do polskich dzieci pan kierownik szkoły tak się odezwał po rusku: „Dla was knyżoczok w Peremyszly ne buło, pridete w nedilu do ksiondza katechety, win wam dast'". Było to powiedziane tylko dla zamaskowania. Twarzyczki dzieci posmutniały, a obudziła się w ich sercach zazdrość i gorycz, zniechęcenie do nauki, a więcej jeszcze, gdy w oczekiwaną niedzielę udały się po obiecane nagrody do ks. katechety i z kwitkiem odeszły, bo skąd ksiądz przychodzi narażać się na koszta, jeżeli kierownik szkoły, pan Kadyk, pobrał przeznaczone pieniądze na zakupno nagród. Oto jeden z wielu, przykład, na co narażane bywają polskie dzieci, uczęszczające z musu do szkoły, gdzie nauczycielem i kierownikiem jest Rusin.

Hajdamackie pisklę. Z powiatu Podhajeckiego donoszą nam, że niejaki Hryńko Durdela, syn Iwana, słuchacz II roku praw na uniwersytecie we Wiedniu, rozszerza namiętnie agitację w okolicy i namawia do strejków. Za rejon swych działalności obrał sobie gminy: Wiśniowczyk, Hajworonkę, Zarwanicę, Kotuzów, Sopów, Dobropole i Chmielówkę, gdzie rozrzucił pomiędzy tamtejszymi wieśniakami mnóstwo broszur, których karta tytułowa nosi napis „Jak postupaty w czasi strajku — pojasuyw Semen Wityk. Czerniwci 1902 w drukarni Towarzystwa „Ruskoj doli" pid zariadom W. Siekierskoho". Czy nie wypadałoby, by ten prawnik, który widocznie wszedł na drogę bezprawia, zapoznał się bliżej ze swym przyszłym zawodem?

Polacy za granicą. Paryską szkołę nauk politycznych i społecznych ukończyli w r. b. następujący Polacy: W. Chrzanowski (rozprawa „Fryderyk Wilhelm i sejm czteroletni"), K. Fudakowski (rozprawa „Finanse i stan ekonomiczny Księstwa Warszawskiego"), Z. Gąsiorowski (rozprawa o traktacie Kopernika: *De monetae cedendae ratione*), G. Wertheim (rozprawa „O roli Banku polskiego w obec przemysłu krajowego w początku XIX w.) i Stanisław Wolff (rozprawa „O roli związków spółdzielnych w obec przełomu dzisiejszego w socjalizmie").

Śmierć w wagonie. Pisma warszawskie donoszą, że onegdaj pomiędzy stacjami Kłomnice i Rudniki kolei żel. warszawsko-wiedeńskiej, w pociągu nr. 17 w wagonie 3-ej klasy zmarł nagle jeden z podróżnych. Po przybyciu do Rudnik wezwano lekarza kolejowego, który stwierdził śmierć wskutek paraliżu serca. Z paszportu znalezionego przy zmarłym okazało się, iż był to 42 letni Emeryk Halka, poddany austrjacki. W portmonecie denata znajdowało się 582 rub. i 110 guldenów, które złożono w depozycie żandarmerji kolejowej. Wagon ze zwłokami odczepiono i pozostawiono na stacji do czasu przybycia władz sądowo-lekarskich.

Skok z pociągu. Onegdaj do pociągu osobowego, dążącego z Kowla do Warszawy, na przystanku Wilga, wsiadł niepostrzeżenie jakiś podróżny, który ułożywszy swój tłómok na półce, usiłował wleźć na ławkę. Gdy pociąg ruszył, konduktor, dostrzegłszy przybyłego, zażądał okazania biletu, lecz podróżny biletu nie miał, tłómacząc się, że przybył późno na stację i biletu kupić nie zdążył. Zachowanie się przybyłego wydawało się konduktorowi podejrzanem, przywołał więc drugiego konduktora i obaj stanęli przy wejściach z wagonu. Podróżny widząc to, stanął przy otwartem oknie, przez które wyglądał i nagle, nieopodal przejazdu na 171 wiorście, nie bacząc na szybkość pociągu, wyskoczył na drogę, padając na twarz. Wobec szalonego czynu, wszyscy obecni w wagonie osłupieli, sądząc, że nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu. Zanim pociąg stanął, podróżny porwał się z ziemi i całym pędem pobiegł do pobliskiego lasu, gdzie znikł w zaroślach. Po kilkuminutowym postoju pociąg ruszył w dalszą drogę. W pozostawionym przez nieznajomego tłómoku znaleziono dwie pary butów z cholewami, postaw sukna i dużą chustkę wełnianą. Przypuszczają, iż był to złodziej i że jego bagaż pochodził z kradzieży.

Trzęsienie ziemi. Bombajski *Times of India* donosi, że w Bender Abbasie 9 lipca, było silne trzęsienie ziemi. Wszystkie główne gmachy zburzone, jeden krajowiec zabity. Nazajutrz powtórzyło się trzęsienie ziemi w kierunku od wyspy Kiszm. W Bender-Abbasie było słychać wielki huk od strony Kiszmu. — Przypuszczają, że i tam była katastrofa.

Katastrofa na rzece. Na rzece Łudze, jak to już donieśliśmy w telegramach, niedaleko Petersburga, zatonął parostatek rzeczny „Ługa". Obecnie dochodzą nas bliższe w tej sprawie szczegóły. W odległości trzydziestu wiorst od Chiłek, na wprost wsi Wiaż, na rzece tuż pod powierzchnią wody, znajduje się mielizna piaszczysta, boki której są zupełnie prostopadłe i wysokość ich wynosi miejscami około dwunastu sążni. Kierujący statkiem nie znał widocznie dobrze koryta rzeki i płynąc całą siłą pary, wpadł na mieliznę jednym bokiem statku. Statek w miejscu stanął, przez chwilę chwiał się, aż nareszcie przewrócił się w stronę głębi i zatonął w ciągu niecałej minuty. Oprócz znacznego ładunku towarów, na statku znajdowało się z górą pięćdziesiąt osób, w tej liczbie 46 podróżnych. Znajdujące się w pobliżu trzy łodzie rybackie zdołały uratować zaledwie 15 osób, reszta znalazła śmierć w nurtach rzeki. Wieść o katastrofie nadeszła dopiero do Chiłek i stacji Preobrażeńskiej w czternaście godzin po wypadku. Wysłano na miejsce katastrofy dwa inne parowce z nurkami i tam przekonano się, że o wydostaniu parostatku mowy być nie może. Nurkowie wydobyli z zatopionego parostatku zaledwie 16 trupów, reszty wyciągnąć nie ma możności, gdyż dostęp do kajut jest zbyt utrudniony. Nazwiska ofiar katastrofy są dotychczas nieznne.

Aresztowanie anarchisty. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w mieście piemonckiem, Bra, aresztowano pewnego człowieka, pod zarzutem, że przygotowywał zamach na życie króla Wiktora Emanuela. O aresztowanym donoszą następujące szczegóły: Aresztowany przybył do Bra przed kilku miesiącami z Pattersonu i podał nazwisko Beniamino Torelli. Kiedyś, podczas kłótni politycznej w pewnej gospodzie, oświadczył, że jest anarchistą, a ponieważ pogróżki jego kierowały się przeciw królowi i domowi królewskiemu, aresztowano go, a mieszkanie poddano rewizji. Znaleziono wiele broszur i ulotnych pism anarchistycznych, między innemi także obraz, przedstawiający Bresci'ego, jako „anioła, unoszącego się ku niebu" Pod obrazem były słowa: „Chociaż królowa Małgorzata wiele łez wylała, opłakując męża, bardziej płakać będzie po stracie syna". Władze przedsięwzięły rozległe śledztwo i używają wszelkich sposobów, by wykryć prawdziwe nazwisko aresztowanego anarchisty. Przed kilku dniami wysłał on jakiś pakunek do Locarno, więc poszukuje się adresata. Wspomnieć należy, że para królewska ma zwyczaj, bardzo często przyjeżdżać do Bra na automobilu.

Polowanie na człowieka w Ameryce. W stanie Waszyngton, odbywa się polowanie na zbiegłego z więzienia zbrodniarza, z psami i Indjanami, w sposób sensacyjny, przewyższający wymysły autorów romansów policyjnych. Skazaniec nazywa się Harry Tracy. Umknął dnia 9 czerwca z więzienia w Salem w Stanie Oregon, zamordowawszy wpierw trzech dozorców. Początkowo przebywał w lasach okolicznych, następnie przemknął się do stanu Waszyngton, gdzie z końcem czerwca odkryto jego ślad. Zamieszkał u pewnego rybaka, którego „przekonał" groźbą rusznicy i rewolwerem, o potrzebie gościnności. Obecność jego zdradzono władzom, która otoczyć kazała dom rybaka. Tracy zastrzelił czterech policjantów i umknął. Na brzegu rzeki, napotkał łódź parową, której właściciela zmusił do popłynięcia w dół rzeki, ku cieśninie morskiej, gdzie wysiadł na ląd. Tam wyszukał przewoźnika, który go przewiózł przez cieśninę, skąd udał się do domu pewnego hodowcy bydła. Tu rozgospodarował się na dobre. Spędził wszystkich mieszkańców domu do jednej izby, polecił wydać sobie tłumok ubrań i pożywienia, następnie związał farmera i jego rodzinę. Parobek farmera, Anderson, musiał wieczorem odnieść rzeczy do łodzi i dopomódz zbiegowi przepłynąć na drugą stronę cieśniny. Żonie farmera, udało się w nocy uwolnić z więzów, poczem porozcinała sznury, którymi powiązane były inne osoby i zawiadomiła o napadzie szeryfa w Seattle, który na małym statku rozpoczął ściganie zbiega. Przed paru dniami odkryto, że Tracy znajduje się w domu pewnego włościanina około Renton. 50 uzbrojonych ludzi otoczyło dom; gdy jednak zbliżono się do domu, okazało się, że ptaszek już umknął, natomiast znaleziono Andersona, przywiązanego na podwórzu do drzewa. Wzięto dwa psy gończe, które szły śladem zbrodniarza, prowadzącym aż do rzeki. Tam jednak Tracy posypał ślad swój pieprzem z Cayenny, a zanim palącą tę substancję z nozdrzy psów wymyto, doszedł Tracy do jeziora, które przepłynął, tak, że psy straciły ślad. Obecnie okolicę Renton przeszukuje więcej niż tysiąc uzbrojonych ludzi, z których każdy podjąłby chętnie owych 2000 dolarów nagrody, jakie wyznaczono na głowę Tracyego. 40 Indjan czyha na niego w Kitsay County, inni pilnują cieśniny. Sądzą, że Tracy usiłować będzie przejść granicę kanadyjską.

Z kraju.

Cieszanów. (*Złodziej w radzie powiatowej*). Dnia 20 b. m. nad ranem, po otwarciu okna kuchennego, wdarł się do pomieszkania sekretarza tutejszej rady powiatowej nieznany sprawca i skradł złoty kryty zegarek, ze złotym łańcuszkiem, dwa srebrne zegarki z napisami na tarczach: „W. Strzelecki" i „S. Strzelecki", jeden srebrny i jeden niklowy łańcuszek, tudzież cwikier. Szkoda wynosi przeszło 300 koron.

Przemyśl. (*Ucieczka więźniów*). Obu więźniów, którzy, jak to wczoraj donieśliśmy, uciekli z tutejszego więzienia, dozorcy więzienni odnaleźli w wiklinach nad Sanem koło Krasiczyna. Jeden z uciekinierów, znany złodziej, Antoni Mączyn, przychwycony przez dozorcę Dmytryszyna, począł go bić i wrzucił nawet do wody. Dwaj inni dozorcy ubezwładnili Mączyna i wyciągnęli Dmytryszyna z wody. Drugi zbieg, Hyc, przepłynął tymczasem w ubraniu San i uciekł, ale i jego schwytano w gminie Zamojsce koło Jarosławia.

(*Odstawienie zbrodniarza*). Onegdaj odstawiono do tutejszego sądu J. Czternastka z Radymna, który, jak to donieśliśmy, podczas mszy św. napadł na ks. proboszcza Kulika i ciężko go zranił.

Sanok. (*Porządki*). Dnia 20 b. m., około godziny 10 rano, na ulicy A. B. prowadzącej do rynku, powstało pewne zamięszanie, publiczność gromadziła się wokoło i posuwała się ku magistratowi, a w samym środku tłumu, policjant, wraz z parobczakiem magistrackim, ciągnęli smykiem po błocie biedną kobietę, a żonę biednego zarobnika. Tłum gromadzących się ludzi po ulicach odprowadził biedną, a przytem wątłego zdrowia kobietę do bramy magistratu i tam zapewne ją pozostawiono, gdyż bramę przed tłumem zamknięto. — Jednej nocy bieżącego miesiąca na ulicach miasta zapanowała nagle ciemność; złodzieje, korzystając z nieobecności policji, wykradli około 16 lamp z latarń, wylewając naftę pod latarnię, a lampy pozabierali ze sobą.

Możeby magistrat się postarał o lepszy porządek i lepsze dozorowanie po ulicach miasta w nocy, gdyż zachodzi obawa, by złodzieje nie wkroczyli do koszar policji podczas snu.

Skołyszyn pod Jasłem. (*Utonięcie*). Siostrzeniec p. Williga, obywatela sąsiedniej wsi Harklowy, Goliescu, młodzieniec 21-letni, który z Rumunji przyjechał do wuja na wakacje, kąpiąc się z nim w rzece Ropie, zapuścił się na głębię i w oczach zrozpaczonego wuja i siostry utonął. Po dwu godzinach wydobyto ofiarę, ale żadne środki nie zdołały utopionemu przywrócić życia.

Zabłotce (*Pożar*). We wsi Zabłotcach, powiatu brodzkiego, zgorzało w dniu 19 b. m. mienie 12 gospodarzy. Pożar wybuchł w południe, gdy ludzie byli w poli.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla bardzo biednej 86 lat liczącej staruszki K. P., p. M. K. z Krems n. Dunajem 4 kor.

Zmarli:

Aniela z Dolkowskich Kunzenowa, wdowa po poborcy podatkowym, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 69.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Salamandra", sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

Jutro we czwartek „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W piątek „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jereego Courteline i „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie Stanisława Krzywoszewskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Balon do kierowania", krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

W niedzielę „Pierwsza mucha", komedja.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera

W środę „Balon do kierowania", krotochwila.

We czwartek po raz pierwszy „Azja Tuhajbejowicz", sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", J. N. Popławski.

„Pierwsza mucha", zapełniła wczoraj widownię teatru po brzegi. — Niezwykłe powodzenie tej zabawnej komedji, oraz ogólne uznanie publiczności i prasy dla kreacyj pp.: Morskiej, Romana, Chmielińskiego i innych, skłania dyrekcję do dania „Pierwszej muchy", po raz trzeci, jutro we czwartek, zamiast zapowiedzianego „Popychadła".

P. Marja Kozłowska, wielce utalentowana śpiewaczka koloraturowa, której występy wielkiem powodzeniem cieszyły się we Włoszech, Ameryce, jak i u nas, przed swym wyjazdem za granicę, urządza tournée po wodach galicyjskich. Należy się spodziewać, że nasza publiczność nie ominie tak dobrej sposobności, usłyszenia tej wybornej artystki.

Rocznica grunwaldzka.

Krynica. Wśród prześlicznej pogody odbył się wczoraj obchód rocznicy grunwaldzkiej, przy współudziale tysięcznych tłumów. Nabożeństwo odprawił ks. kan. Gruszka, patrjotyczne kazanie, zastosowane do chwili, wygłosił ks. Górka. Następnie ruszył pochód z muzyką i chórem do miejsca pomnika, gdzie przemawiał poeta K. Laskowski. Piękne słowa zakończył okrzykiem na cześć ludu i kobiet polskich, budząc ogólny entuzjazm. Wieczorem odbyło się przedstawienie w teatrze, poprzedzone odczytem p. A Neumannowej.

Zasiłki dla kształcących się w naukach i sztukach.

Na wczorajszej sesji wydział krajowy rozdzielił ryczałt w kwocie 6000 koron, przeznaczony dla młodzieży, kształcącej się w naukach i sztukach, rozdzieliła w sposób następujący:

I Malarstwo i rzeźba: Anna Stanisława Zajączkowska, celem umożliwienia udania się do akademji Colarossiego w Paryżu 300 kor. Marja z Gizbet Studnickich Rosenbuschowa dla dalszego kształcenia się we Włoszech 400 kor. Uszer Deligtisch, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie (rzeźba) 300 kor. Marja Czajkowska dla dalszych studjów w Paryżu nad sztuką stosowaną w przemyśle 200 kor. Janina Aleksandrowiczówna, uczenica akademji sztuk pięknych w Monachjum 300 kor. Stanisław Czajkowski, uczeń akademji sztuk pięknych w Krakowie 200 kor. Juljusz Pol, uczeń akademji sztuk pięknych w Krakowie 200 kor. Zefir Ćwikliński, artysta-malarz dla umożliwienia wyjazdu za granicę 300 kor. Władysław Mazur, (rzeźba), uczeń akademji sztuk pięknych w Wiedniu dla dalszych studjów 300 kor.

II. Śpiew: Helena ze Zboińskich Ruszkowska, artystka operowa dla dalszych studjów 800 kor. Wanda Nałęczówna, artystka dramatu lwowskiego, która zamierza poświęcić się operze dla dalszego kształcenia się 600 kor. Michał Nikopoli dla dalszego kształcenia się 400 kor. Władysław Lewicki kształcący się w Warszawie dla dalszych studjów we Włoszech 300 kor. Wanda Tarnawiecka dla dalszego kształcenia się za granicą 200 kor. Apolonja Ogrodnikowa dla dalszych studjów 150 kor. Antoni Krzemieński, artysta teatru miejskiego dla wykształcenia się w śpiewie operowym 500 kor. Hugo Zatey, uczeń prof. Manzoniego we Wiedniu 200 kor.

III. Muzyka: Janina Samulewiczówna, uczenica lwowskiego konserwatorjum muzycznego dla dalszych studjów we Wiedniu 300 kor. Marja Praschilówna, uczenica prof. Melcera 100 kor.

Miljon groszy na „Szkołę ludową!"

Pod takiem hasłem wydało pierwsze męskie Tow. „Szkoły ludowej" w Krakowie odezwę do zbierania groszowych składek na oświatę ludu. W odezwie tej pisze p. K. Bartoszewicz: Możemy podać rodakom wesołą nowinę, że jeden zacny weteran z r. 1863, pracując z zapałem, groszowymi składkami zebrał do jednej puszki w ciągu 30 miesięcy miljon groszy, czyli 10.000 koron na zbożny cel oświaty ludowej.

Jeden człowiek zebrał w krótkim czasie miljon groszy w jednej miejscowości. Gdyby to hasło, rzucone niedawno na posiedzeniu zarządu koła męsk. Tow. „Szkoły ludowej" przez p. L. H. Maleckiego, znalazło powszechny oddźwięk w całej Polsce, gdyby się było znalazło 100 takich niestrudzonych pracowników i działających w tych warunkach, co dzielny weteran, z groszowych datków mielibyśmy już miljon koron dla wznoszenia coraz to nowych warowni przeciwko nawale wrogów.

Dziś bowiem najpotężniejszym i najskuteczniejszym środkiem do walki z przemocą moskiewsko-niemiecką jest miljonowy uświadomiony lud polski. O zdrowe, szerokie, gorącą miłością Ojczyzny przejęte piersi ludu polskiego odbiją się choćby miljardowe pociski wrogów. Jakby na potwierdzenie słów moich, w tej chwili, kiedy to piszę, odebrałem list od robotnika polskiego aż z pod Hamburga z prośbą o książki, gdzie między innemi tak pisze: ...„Niemcy nas chcą zgnębić, ale my się nie damy, bo my polski lud czujemy narodowo, tylko trzeba nam się kształcić przez czytanie narodowych pism..."

Ta wiara ludu we własne siły niech i nas napełni otuchą w lepszą przyszłość i zapali do dalszej, powszechnej, nieustającej ofiarności na cele towarzystwa „Szkoły ludowej".

Na setki miljonów marek lub rubli, jakie zaciekli wrogowie nasi przeznaczają na wydarcie nam ziemi, wiary i mowy ojczystej — i to z krwawicy i nam wydzieranej — odpowiedzmy przynajmniej miljonami groszy ofiary dobrowolnej, a te grosze, zużyte na oświatę i uświadomienie miljonowych mas ludu polskiego z taką lichwą nam się opłacą, że — da Bóg — zrównoważą zachłanność teutońskiej i moskiewskiej dziczy.

Bierzmy przykład z pobratymczych Czech. Tam za pośrednictwem puszek zbierają setki tysięcy, ale nie groszy, lecz koron, więc i my się tu postarajmy, aby w każdem znaczniejszem mieście, w każdem miejscu kąpielowem, a nawet w miejscach odpustowych mogły krążyć puszki towarzystwa „Szkoły ludowej", w czem zapewne władze nie będą stawiały przeszkód

Przed pięciu wiekami bohaterscy praojcowie nasi zasypali grotami krzyżackiego gada pod Grunwaldem, dziś wśród innych warunków walki rzucajmy i my miljony, ale grotów i promieni światła i miłości Ojczyzny w najdalsze zakątki ziemi naszej, a promienie te i groty, odbite od serc ludu polskiego, tak oślepią nowoczesnych Krzyżaków i tyle im krwi upuszczą — że może w niedalekiej przyszłości — jeśli nie my — to potomkowie nasi dożyją nowego Grunwaldu...

Trąba powietrzna w Kijowie.

Niebywała i niepamiętna w Europie klęska, przypominająca ogromem swoim podzwrotnikowe kataklizmy przyrody, spotkała w dniu 20 lipca stary Kijów. O godzinie kwadrans na drugą popołudniu, zerwał się nagle nad miastem huragan straszliwy, który nasamprzód z chmur czarnych rzucił na miasto setki tysięcy centnarów gradu, wielkości orzecha. Ocalało w domach szyb bardzo nie wiele, lecz była to przygrywka tylko do wielkiej powietrznej tragedji, która już w najbliższej rozegrała się chwili.

Oto, wśród ryku powietrznej trąby rozwarły się niebiosa i lunęła z nich w jednej chwili tak olbrzymia masa wody, że w ciągu jednej minuty miasto całe, wszystkie ulice i place zamieniły się w rzeki i jeziora. Piwnice domów i suterenowe mieszkania, zalała woda, która wdarła się także do mieszkań parterowych i sklepów i nieobliczalne wyrządziła szkody. Równocześnie, straszliwa trąba powietrzna hulała nad dachami przerażonego miasta, waliła wieże kościołów, zdzierała dachy i jak domki z kart zdmuchiwała budowle, jakie napotkała po drodze.

Kiedy po pół godzinie piekielnej gonitwy powietrznej trąby uspokoiło się niebo, przedstawiało miasto całe straszliwy obraz zniszczenia. Liczba ofiar w ludziach nieznana jeszcze, w każdym razie jednak, kilkadziesiąt ludzi bądź utonęło, bądźto pogrzebanych zostało pod gruzami walących się budynków, bądźteż na środku ulic lub placów zabiły ich niesione przez trąbę dachy, belki itd. Wzdłuż całego Kreszczatiku, najpiękniejszej ulicy w Kijowie, płynęła prawdziwa rzeka, na przeszło dwa łokcie głęboka, unosząc ze sobą napotkane po drodze wozy, stragany etc. Plac Troicki wygląda jak jedno wielkie wzburzone jezioro. W ogrodach miejskich, wicher bądźto z korzeniami powyrywał drzewa, bądźteż połamał je. Komunikacja telefoniczna, telegraficzna i kolejowa przerwana. Nasypy kolejowe wymulone — pociągi do stacji kolejowej nie dojeżdżają. Z wież „Ławry Peczerskiej" zabrał huragan żelazne, złocone krzyże i pomimo kilkucentnarowego ich ciężaru, zaniósł je kilkadziesiąt kroków dalej.

Domy i ulice położone w niższych częściach miasta, na Dnieprowym spadku, ucierpiały najwięcej. Zamulone one, spłukane, zrujnowane. Zakład filtrowania wody dnieprowej dla wodociągów miejskich, zniszczony kompletnie, przystań dla statków zamulona, Dniepr porwał tamy i kamienne brzegi.

W całem mieście popłoch. Setki ludzi opłakuje ofiary katastrofy. Straż ogniowa i wojsko uprzątują gruzy, wylewają wodę z mieszkań i piwnic. Szpitale zapełnione rannymi. Miasto całe zniszczone, zrujnowane, oddycha żałobą.

Polacy w wojsku niemieckiem.

Przed kilku dniami pisma niemieckie podały wiadomość, że niektórzy zapasowi żołnierze polscy przy kontroli wiosennej w Berlinie zgłaszali się po polsku — „jestem," zamiast „*hier*" — i zostali za to ukarani aresztem 3—10 dniowym.

Z powodu tej wiadomości *Berl. N. Nachrichten*, organ półurzędowy, odzywający się z wielką niechęcią do Polaków, umieszcza następujące zaprzeczenie, które pod niejednym względem zasługuje na uwagę. Organ półrzędowy pisze:

„W wiadomości tej nie ma logiki wojskowej i widocznie nie zgadza się ona z rzeczywistym stanem rzeczy. Według nowych wywiadów w Berlinie i okolicy, gdzie bardzo wielu Polaków stawia się do wojska i na zebrania kontrolne, nie było wypadku, aby Polak miał zgłosić się w języku polskim. Przy zebraniach kontrolnych w prow. Poznańskiej, gdzie przeważa ludność polska, zdarza się często, że wywoływani odpowiadają „jestem" zamiast „*hier*." Roztropny komendant obwodu nie będzie tego uważał za karygodne wykroczenie, przeciw karności wojskowej, zwłaszcza, że wiadomo mu z własnego doświadczenia wojskowego, iż Polacy na ogół należą do naszych najmniej wymagających, najzdolniejszych i najposłuszniejszych żołnierzy.

W okręgach z ludnością polską weszło gdzieniegdzie w godny pochwały zwyczaj, że komendanci przed wywoływaniem naprzód zwracają uwagę, iż należy odpowiadać „*hier*", a odezwanie się po polsku jest zakazane pod karą. Żeby gdziekolwiek nałożenie kary miało stać się konieczne, o tem nigdy nie słyszeliśmy. Względem

Polaków, którzy służyli w naszem wojsku, mimo wszystko co się dzieje, zapewne też zastosowanie surowej kary nie będzie potrzebne. Mylne odpowiedzi w języku polskim mogą się zdarzać u ludzi, którzy posługują się zawsze tylko językiem polskim. I takie omyłki lub nieuwagę możnaby w danym razie karać aresztem. Gdyby jednak miał ujawnić się zamiar prowokowania, to wtedy pruska karność wojskowa nie cofnęłaby się zapewne przed najsurowszymi sposobami zapobiegania odpowiedziom polskim".

Jest to widocznie półurzędowa przestroga dla polskich żołnierzy zapasowych.

† Ks. kardynał Mieczysław Ledóchowski.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Rzym 23 lipca. Zwłoki śp. kardynała Ledóchowskiego będą dzisiaj zabalsamowane i wystawione w pałacu Kongregacji. Pogrzeb kardynała odbędzie się w piątek, w kościele św. Wawrzyńca (San Lorenzo in Licina).

Zwłoki będą złożone w krypcie Propagandy w Rzymie, — serce zaś kardynała ma być wysłane do Poznania. Papieża wiadomość o nagłym zgonie kardynała poruszyła nader głęboko. Ze wszech stron świata nadchodzą objawy żalu i współczucia. Zarządzeniami co do zabalsamowania i wystawienia zwłok oraz co do pogrzebu zajmuje się sekretarz Propagandy msgr. Vecia, albowiem kapelan JEminencji prałat Meszczeński nie jest obecny w Rzymie i bawi w Poznańskiem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wieża Marjacka.

Kraków 23 lipca. Wieża Marjacka została ogrodzona parkanem; przystąpiono bowiem do wzniesienia rusztowania, celem zbadania stanu wieży.

Nowy kodeks karny wojskowy.

Wiedeń 23 lipca. Jak donosi *Fremdenblatt*, nowy projekt wojskowej procedury karnej, wypracowany przez ministerstwo wojny w porozumieniu z ministerstwami honwedów i obrony krajowej, opiera się na zasadzie oskarżenia, bezpośredniego postępowania (Uumittelbarkeit), ustnej rozprawy (Mündlichkeit), wolnego postępowania dowodowego, zastosowania środków prawnych przeciw wyrokowi, obrony przez osoby trzecie i uznania jawności.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 23 lipca. Wzburzenie, wywołane wczorajszemi zajściami trwało do późnej nocy. W pobliżu kościoła św. Magdaleny przyszło do nieznacznej demonstracji. Liczba aresztowanych wczoraj osób wynosi przeszło 300. Dziś spodziewają się nowych demonstracyj, ponieważ zapowiedziano zgromadzenie w sprawie kongregacyj. Pisma socjalno-demokratyczne i radykalne wzywają republikanów do urządzenia kontrdemonstracji.

Układ Watykanu z Ameryką.

Rzym 23 lipca. *Osservatore Romano* w urzędowym komunikacie donosi, że między rządem amerykańskim a Watykanem w sprawie uregulowania stosunków zakonów na Filipinach toczą się rokowania. Rząd amerykański przedłożył Watykanowi projekt uregulowania tych stosunków. Watykan na ten projekt odpowiedział innym projektom, który rząd amerykański przyjął za podstawę dalszych rokowań, które toczyć się będą w Manilli. Wobec tego komunikatu nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby między Ameryką a Watykanem w sprawie filipińskiej nastąpiło rozdwojenie.

Powstanie na Haiti.

Nowy Jork 23 lipca. Z powodu obecnej dyslokacji amerykańskich okrętów wojennych żaden z nich nie może prędzej jak w dwu do trzech dni przybyć do Cap Haitien. Stojąca w Colon na kotwicy amerykańska łódź wojenna otrzymała rozkaz odpłynięcia do Cap Haitien.

Królowa grecka w Wiedniu.

Wiedeń 23 lipca. Królowa grecka wraz z księciem Krzysztofem przybyła tu z Aten i po kilkudniowym pobycie w Wiedniu uda się w dalszą podróż do Petersburga.

Komitet macedoński.

Sofja 23 lipca. Były prezydent centralnego komitetu macedońskiego Borys Sarafow po jednorocznej nieobecności przybył tu znowu. Interwiewującym go oświadczył, że powraca wobec mających się rozegrać w Macedonji wypadków.

Aresztowanie anarchisty.

Neapol 24 lipca. Aresztowany w Bra anarchista zwie się, jak stwierdzono, Porzelini. Jest podejrzenie, iż był spólnikiem mordercy króla Humberta, Bresciego.

Turyn 23 lipca. Aresztowany w mieście piemonckiem Bra anarchista nazywa się Borzachino i był już karany kilkakrotnie za wygłaszanie mów anarchistycznych. Uciekł do Bra z Terni, gdzie miał odsiedzieć dłuższą karę więzienia.

Z Wenecji.

Wenecja 23 lipca. W dzielnicy żydowskiej 5 domów grozi zawaleniem się. Władze kazały opróżnić te domy.

Groźba katastrofy.

Ivrea 23 lipca. Na wieży tutejszego kościoła, wysokiej 75 m. pokazały się rysy i wieża grozi zawaleniem. Ze stojącego obok szpitala, któremu w razie zawalenia się wieży grozi wielkie niebezpieczeństwo, przeniesiono wszystkich chorych.

Nowa katastrofa na Antyllach.

Nowy Jork 23 lipca. Telegram z Kingstown na wyspie St. Vincent donosi, że wczoraj z brzaskiem dnia dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy zbudzeni ze snu, w panicznym strachu w negliżach wypadli na ulice i tak przetrwali do rana. Wiele domów ze względu na bezpieczeństwo opróżniono, ponieważ są bardzo uszkodzone.

Defraudant.

Berlin 23 lipca. Niejaki Friedmann Wagner otrzymał od tutejszego towarzystwa okrętowego polecenie zrealizowania w bankach papierów wartościowych na 200.000 marek. Wagner zdefraudował z tego 54.000 marek i ulotnił się.

Bankructwo.

Olomuniec 23 lipca. Do majątku budowniczego Maurycego Fuchera, otwarto konkurs, gdyż większość wierzycieli nie chciała się zgodzić na dalsze moratorium. Upadek tej firmy nie pociągnie za sobą w Olomuńcu dalszych bankructw.

Otrucie grzybami.

Kolin 23 lipca. Po spożyciu trujących grzybów zachorowało niebezpiecznie 20 osób. 12 już umarło, reszta walczy ze śmiercią.

Morderstwo

Bydgoszcz 23 lipca. Podoficer 17 p. artylerji Robert Kalinowski otruł swoje nieślubne dziecko. Aresztowano go i osadzono w więzieniu.

Wiedeń 23 lipca. Saski następca tronu przejechał dziś rano przez Wiedeń do Ischlu.

Pretorja 23 lipca. Dziennik *Ons land* wyszedł dziś pierwszy raz po półtorarocznej przerwie.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Dyrektorem kancelarji wydziału krajowego mianował wydział krajowy na wczorajszej sesji p. Kazimierza Piotrowskiego. Dotychczasowy dyrektor p. Antoni Grott przeszedł w stan spoczynku.

Znaleziona klacz. Klacz siwą, chłopskiej rasy, błąkającą się w okolicy Żółkiewskiej rogatki, znalazł wczoraj i sprowadził na policję, Józef Rokosz, uczeń IV klasy szkoły im. św. M. Magdaleny. Ponieważ przez dzień wczorajszy nikt się nie zgłosił na policję po odbiór tej klaczy, odstawiono ją dziś do komisarjatu II dzielnicy.

Lwowska antropometrja w Mandżurji. Jak wiadomo, znany literat p. Sieroszewski (Sirko), udaje się w bieżącym jeszcze miesiącu do Mandżurji, w celu badań antropologicznych. Przedsięweźmie tam także p. S. pomiary antropometryczne systemem Bertillona. Ponieważ w handlu księgarskim nie ma ani jednego polskiego dzieła, traktującego o Bertillonowskiej antropometrji, za poradą profesora dra Dybowskiego, udał się p. Sieroszewski do szefa biura antropometrycznego policji lwowskiej, p adjunkta Kurki, z prośbą, o odstąpienie mu jednego egzemplarza jego litografowanego dziełka, w którem mieszczą się wszystkie wykłady, miane przez p. Kurkę na antropometrycznym kursie dla ajentów policji lwowskiej. Niestety, skrypta te zostały u ich autora aż do ostatniego egzemplarza wyczerpane, tak, że p. S kupić je sobie musiał dopiero od jednego z ajentów. P. Sieroszewskiemu chodzi w pierwszym rzędzie o zachowanie właściwej terminologji antropometrycznej polskiej, którą stworzył p. Kurka dla lwowskich rabusiów i złodziei, a która równie dobrą będzie i dla poczciwych Tunguzów i Ainosów w dalekiej nadamurskiej Mandżurji.

Skandal w teatrze. Z Krakowa telegrafują nam, iż podczas wczorajszego przedstawienia operetki „Piękna z Nowego Jorku", artysta sceny krakowskiej p. Zawierski, wypoliczkował p. Lipińskiego, redaktora prozograficznego pisemka *Bocian*, za ataki w tem piśmie skierowane przeciw p. Zawierskiemu.

Rozmaitości.

Humor Kitchenera. O bohaterze dnia, Kitchenerze, opowiadają obecnie w Londynie rozmaite anegdoty. We wszystkich, jako charakterystyczna cecha tego generała, występuje sarkazm. Jeden z oficerów donosi wodzowi: „Podczas bitwy spadali gęsto z siodeł Boerowie". Kitchener odtelegrafował: „Sądzę, że się nie pokaleczyli przy tym niemiłym wypadku". Baterja artylerji ugrzęzła w bagnie; dowódzca raportuje: „Generale! ugrzęźliśmy tak głęboko w błocie, że nie można wyciągnąć naszych ciężkich dział, a w każdym razie przeprawa ta potrwa bardzo długo i Boerowie mogą łatwo baterję zabrać". Kitchener odpowiada na to: „Maszeruj pan tylko ciągle naprzód i nie zapominaj, że błoto nie tylko dla nas, ale i dla Boerów istnieje". Pewien dumny szlachcic, którego syn służył w armji Kitchenera, zatelegrafował: Proszę mi odesłać natychmiast syna. Pilne sprawy rodzinne". Wódz, który oprócz wojny nic za pilne i ważne nie uważa, odpowiedział: „Syn pozostanie. Pilne sprawy wojenne".

Porwany przez orła. Z Chiavenny, we Włoszech północnych, donoszą, że w wiosce Surade orzeł porwał 3-letniego chłopczyka i uniósł go w przestwory. Ojciec nieszczęśliwego dziecka wyśledził gniazdo orła, ale znalazł w niem tylko krwawe, poszarpane szczątki.

Walki byków we Francji, zdają się, wskutek tolerowania ich przez władze, coraz bardziej się przyjmować. W tych dniach odbyła się znowu zupełnie formalna Corrida w Dijon, w której wzięło udział kilku sławnych hiszpańskich toreadorów. Zabawa doszła do scen rzeczywiście wstrętnych, jakie nie często zdarzają się w Hiszpanji. Na zakończenie dzikiego widowiska, odbyła się solenna bójka na arenie. Czwarty byk, przedstawił się jako bojaźliwy słabeusz Pikadorowie czynili co mogli, aby zwierzę podrażnić i zmusić do walki — nadaremnie. Na koniec, zmęczone i skrwawiona, padło ono na ziemię. Na skutek wybuchów wściekłości publiczności, musiał matador zabić zwierzę szpadą. Ta sama barbarzyńska sztuka, powtórzyła się podczas walki z piątym bykiem.

Widzowie, wyprowadzeni z równowagi, przeskakując barjerę, wpadli na arenę i rzucili się na toreadorów Wiele osób odniosło rany, a jeden z toreadorów ranny śmiertelnie, przeniesiony być musiał do szpitala.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Zmiana zakresu działania stacji Mogiła; stację Mogiła, kolei lokalnej Czyżyny Mogiła, która była dotychczas upoważniona do przyjmowania i wydawania tylko całowozowych ładug, otwiera się dnia 10 lipca rb także dla przyjmowania przesyłek mniejszych. Przyjmowanie towarów odbywa się jednak tylko w przedpołudniowych godzinach, a mianowicie od 9—12 godziny.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 23 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 18·— do 18·50, pszenica na termina od 13 50 do 14·—; żyto gotowe od 14·80 do 15 20, żyto na termina od 11 — do 11 50, owies obroczny gotowy od 16 — do 16 50, owies obroczny na termina od 10 50 do 12·—; jęczmień pastewny od 12 50 do 13 — jęczmień browarniany od 13 50 do 14 —; rzepak nowy od 20 50 do 21·—; lnianka —·— do — —; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania 18 — do 24·—; wyka 14 — do 14 50 bobik 13 — do 13 50, hreczka 14 — do 15 —, kukurydza nowa 12 50 do 12 80, kukurydza stara — — do — —; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 70 — do 80 —, koniczyna biała 80 do 90 —, koniczyna szwedzka — do —·—; tymotka —·— do — —

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr od 16 — do 6 25, ekskontyngentowy od 8·— do 8 25.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 lipca. Płacono: pszenicę białą od 9·50 do 9·75 kor., czerw. od 9·25 do 9·50 kor., żółtą od 9·25 do 9·50 koron, żyto od 8· do 8·80 koron, jęczmień browar. od 7·75 do 8·25 koron, na paszę od 7·25 do 7·50 koron, owies 8·25 do 8·75 kor. rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 23 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·15 do 7 16, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6 25 do 6 26, na wiosnę od —·— do —·—, kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 15 do 5 16, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·25 do 5·26, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 75 do 5·76, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 80 do 10 90, na wrzesień-październik od 33 — do 34 —, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do — —. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 23 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 81 do 6 82 żyto na październik od 5·88 do 5·89; owies na październik od 5·42 do 5 43. kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·82 do 4 83, na maj od 4·91 do 4 92; rzepak na sierpień od 10 35 do 10 45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·15 Renta majowa 101 80 Węg. renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakł. kred. 680 50, Akcje węg. zakł. kred. 710 —, Akcje Anglobanku 277 50 Akcje Unionbanku 529 —, Akcje Bankvereinu 453 —, Akcje Länderbankn 416 —, Akcje kolei państw. 703 —, Lombardy 68 50 Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 395 50 Akcje Alpiny 398 25, Akcje Rima Muranji 493 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1540, Losy tureckie 108 50 Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 23 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213 50 Towarz dyskontowe 184 10 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. T. Steinheil z Równego. S. Bogusz z Podola ros. M. Zieleński ze Strutyna. F. Bocheński z Mużyłowa. L. Szawłowski z Przewłoki. B. Kieszkowska, M. Napadewicz z Sambora. M Grünwald z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. Ramert z Jarosławia. J. Wojcicki z Krakowa. J. Obertyński z Nowego Sioła. Ks. Biliński z Zurwanicy. M. Madeyski z Sambora. J. Tabora z Czerniowiec. Dr. Słusarczyk z Oświęcima. M. Uderski z Krzywego. St. Triaschnikow z Częstochowy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(49) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Tak przejechali cały szereg stacyj. Pierwsza obudziła się Głafira Semenówna. Podniosła powieki i z przerażeniem patrzała, jak Mikołaj Iwanowicz, obaliwszy się na Anglika, spał z nim razem. Świece Anglika pogasły. Na dworze świtało. Pociąg stoi na jakiejś stacji. Spojrzała w okno. Napis na peronie głosił: „Kabakdschi." Opuściła okno i zapytała po francusku jakiegoś przystojnego, brodatego Turka w fezie:

— Czerkieskoj? Stacja Czerkieskoj daleko jeszcze?

— Minęliśmy już stację Czerkieskoj *madame*, — odpowiedział Turek także po francusku i oddał ukłon, zwyczajem tureckim, przykładając dłoń do fezu na czole.

— Ach, chwała Bogu! Niebezpieczeństwo minęło! — westchnęła Głafira Semenówna, siadła i przeżegnała się. — Moi stróże — wyborni! — pomyślała, patrząc na śpiącego męża i poczęła go budzić.

XLIV.

Rozbudziwszy męża, Głafira Semenówna poczęła czynić mu surowe wymówki za to, że zasnął.

— Nie ma co mówić, dobry stróż z ciebie! Zasnął właśnie w miejscu najbardziej niebezpiecznem. I powiedz sam: można w czemkolwiek polegać na tobie, bezwstydniku? — mówiła.

— Wszak przebyliśmy szczęśliwie, więc czemuż krzyczysz? — mówił Mikołaj Iwanowicz, przeciągając się.

— Ba! Ale mogło się wydarzyć tak samo nieszczęście, a ty spisz. Ach, to wszystko przeklęty ów koniak!

— Mówię tobie, że wypiliśmy z Anglikiem zaledwie po jednym kieliszeczku..

— Aha! Ty potrafiłbyś poprzestać na jednym kieliszeczku! Akurat!... Znam cię. Ach, jakże się cieszę, że dojeżdżamy do miasta, gdzie tych wszystkich koniaków wzbrania ustawa! — westchnęła Głafira Semenówna.

Głośne jej słowa obudziły Anglika.

— Czerkieskoj? — zapytał, ziewając.

— Gdzietam! Już minęliśmy. Minęliśmy już dawno. Passe... Deża passe Czerkieskoj! — machnęła ręką Głafira Semenówna i dodała: — Także dobry stróż, ten minog angielski!

— Kel stacjon aprezan? — pytał Anglik.

— Kabakże... Zapamiętałam, łaskawco. Kabak — po naszemu: szynk. Obu wam, pijakom ta nazwa powinna być przyjemną.

— Kabakdżi? Se sa... Zaraz będzie ściana Atanazego, — rzekł Anglik w kilku łamanych językach i począł rozpowiadać o jej budowie jeszcze za czasów panowania bizantyńskiego dla obrony przed napadami barbarzyńców. Mur ciągnie się od morza Czarnego do morza Marmora i od Marmora do Egejskiego... — opowiadał po angielsku i przez okno rozglądał się, aby ujrzeć resztki gruzów. — Wuala!... — i wskazał ruiny czworobocznej wieży, które widać było w oddali przy blasku wschodzącego słońca.

Małżonkowie słuchali, ale nie rozumieli go wcale.

Anglik wziął do rąk przewodnik i począł pilnie przeglądać.

Przybyli na stację Czataldżia. Głafira Semenówna spojrzała na zegar dworcowy. Tarcza zegara europejskiego wskazywała pół do siódmej.

— Rychło staniemy w Konstantynopolu? — zapytała Anglika po francusku.

— O pół do dziesiątej. Za trzy godziny, — odpowiedział i dalej przeglądał książkę. — Tu, po drodze wogóle mnóstwo ruin budowli rzymskich i bizantyńskich, — objaśniał dalej po angielsku, kiedy wyjechali ze stacji Czataldzia. Niebawem ujrzał przez okno grupę głazów, a za niemi łuk kamienny i błękit wody. — Most rzymski, — rzekł po francusku. — Starożytny most rzymski nad rzeką Karasą...

Następnie pokazały się znowu ruiny muru Atanazego, na które nie zaniedbał zwrócić uwagi Anglik. Ale małżonkowie byli zupełnie obojętni na te opowiadania. Pociąg mknął po piaszczystej, dzikiej równinie. Góry znikły; wdali tylko widać było nagie ciemne wzgórza. Nie było także białych wiosek, które przedtem pociągały oko ku sobie. Droga nie przedstawiała nic ciekawego. Małżonkowie poruszyli kwestję, gdzieby zamieszkać w Konstantynopolu.

— Trzeba bezwarunkowo stanąć w jakimś hotelu europejskim, — mówiła Głafira Semenówna. U Turków nie zamieszkam za żadną cenę. To ludzie okrutnie lubieżni... Mogłoby się przydarzyć wszystko... Pochwycą i uprowadzą w świat. Oni sprzedają do haremów.

Mikołaj Iwanowicz uśmiechnął się złośliwie.

— Nie bój się kochanie, — odrzekł. Prokurator opowiadał, że Konstantynopol w swych europejskich dzielnicach niczem nie różni się od Europy.

— Co tam, że prokurator mówił po pijanemu! Skoro tylko przyjedziemy na stację, będziemy pytali, czy nie ma jakiego „Hôtel de Paris", albo „Hôtel de London" i tam zajedziemy. Bezwarunkowo musi być hotel europejski i europejska usługa.

— Ot, zapytajmy natychmiast Anglika. To — jak widzę — bywalec w Konstantynopolu. Tam, gdzie on stanie i my zamieszkamy, — zaproponował Mikołaj Iwanowicz.

— Tylko, proszę, bądź łaskaw nie udawać w Konstantynopolu generała. Gdyby poznali, że kłamiesz, to pamiętaj, iż tam nie tak, jak u Słowian. Tam żartów nie ma. Wsadzą, nieboże, do kozy i — parada.

— Co mówisz, co mówisz? Gdzież-bym znowu?

Małżonkowie zwrócili się do Anglika z zapytaniem, jakie hotele są w Konstantynopolu i gdzie byłoby dobrze, zamieszkać.

— Pera Palos — odrzekł bez namysłu. — Hotel pierwszorzędny.

— Więc staniemy w Pera Palos, — zadecydował Mikołaj Iwanowicz.

— Monsje, a nie nakarmią tam końskim bifsztykiem? — pytała Anglika Głafira Semenówna.

Słysząc pytanie, Anglik początkowo zdumiał sie, po chwili jednak potrząsł głową rzekł:

— Zame...

Przemknęła stacja Jarim-Burgas, przy której to okazji Anglik pokazywał znowu ruiny rzymskiego mostu nad rzeką Zynar. Minęła stacja Krjuczuk-Czekmendże, od której można było dojrzeć pasek morza Marmora i nareszcie pociąg zatrzymał się w San Stefano.

— Tutaj wy, Rosjanie, na dniu 3 marca 1877 podpisaliście z Turkami słynny układ sanstefański, który zakończył wojnę 1876 i 1877 roku — rzekł Anglik i dodał:

— Brawo Rjuss.

— A tak, tak .. układ sanstefański! — powtórzył Mikołaj Iwanowicz, jakoś wyrozumiawszy, o czem mowa. Zwrócił nawet na to uwagę żony, ale ta odrzekła:

— Ach, co mnie obchodzi układ! Raczej zapytajmy Anglika, czy w Konstantynopolu znajdzie się przewodnik któryby mówił po rosyjsku. — I zaczęła rozpytywać towarzysza.

Ale otóż stacja Markikjoj, ostatnia przed Konstantynopolem. W dali, na stoku wzgórza widać piękne domki architektury europejskiej i tureckiej. Pociąg stał krótko i ruszył.

— Za pół godziny jesteśmy w Konstantynopolu — rzekł Anglik, wyjął z futerału ogromne binokle, przytknął do oczu i patrzał przez okno.

— Zaraz ujrzycie państwo panoramę Konstantynopola — objaśniał Głafirze Semenównej.

(Ciąg dalszy nast.

90

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Prosiłam, żebyś się jaśniej tłómaczył — nastawała pani Langlais. — Powiedz odrazu, co zaszło między nim a tobą; widziałeś się z Janem Gallois?

— Widziałem...

Cezary podniósł się i zaczął chodzić.

— Solange—odezwał się—lepiej. żebyśmy dali pokój naszej drugiej zbrodni.

Przerwała mu gwałtownie w obawiee. żeby nie wyznał głośno pierwszej, morderstwa Stronga i żeby Pola nie usłyszała strasznej spowiedzi.

Pola, żoną mordercy!

— Czy ja cię wstrzymuję? Czy nawet próbowałam?

I zaraz, opanowana wrodzoną złośliwością, dodała:

— W każdym razie ciekawą jestem, jakim sposobem Jan Gallois mógł cię tak zmienić? Czy zrobił cię kaznodzieją?

Obok w pokoju Pola czuła ogarniającą ją obawę. Co znów mąż jej wyzna?

Cezary zaczął głosem urywanym, lecz wyraźnym, a biedna kobieta mogła wszystko słyszeć.

— Solange — nie drwij! Powiedziałem, że ten człowiek trzyma nas oboje w rękach. Kiedy raz ostatni widzieliśmy się, powiedziałaś mi o swoich obawach, obwiniając Jana Gallois, że cię podszedł. Omyliłaś się Jan Gallois jest takim, jakim był zawsze i zaprawdę, chciałbym być do niego podobnym. Jest to wyznanie takiego, jak ja człowieka, który nigdy nie znał, co to wyrzuty sumienia, a który teraz czuje je w głębi duszy.

Solange próbowała oddziałać przeciw temu wrażeniu.

— Wyrzuty sumienia? Stanowczo zmieniłeś się, mój kochany. Mówisz, jak książka moralna.

— Powiedziałem, nie drwij — podjął Cezary. Posłuchaj do końca, nie myśl, żeby łatwo mi było mówić.

I opowiedział szczegółowo przerażającą scenę w jego gabinecie w Dieppe; odwiedziny Kattera, straszną burzę od pierwszych słów, z powodu sum, fałszywie podanych w rachunkach towarzystwa; jak stracił rozum, słuchając Kattera i zapragnął go zamordować, jak zawiązała się między nim walka, w której on, Cezary, został pokonany.

— Tak — rzekł, jak we śnie — wszystko to się stało, Solange. Jan Gallois, którego widziałem zawsze schorzałym, umierającym, pokonał mię, jak dziecko. Trzymał leżącego na podłodze, kolano oparł na piersi... Dość mu było nacisnąć trochę sztylet, aby mię zabić. Nie broniłem się już wreszcie... W owej chwili nie dbałem o życie, wydawało mi się zanadto brudne, ohydne. A ciebie przekląłem, ciebie, jako mojego złego ducha.

Przestał.

Solange nie protestowała. Co ją obchodziło przekleństwo Cezarego Gorlin? Z całego opowiadania pozostał jej tylko rzeczywiście straszny obraz: to zwierzę o postawie kolosa zgnębione, powalone na ziemię przez przeciwnika wątłego z pozoru, przez tego Jana Gallois, którego sam Cezary miał przez długi czas za starca schorzałego.

A ten obraz rozpalił jej wyobraźnię i namiętność do człowieka, któremu życie złamała, w którym nie potrafiła miłości wzbudzić.

To tylko widziała. Oczy jej zapłonęły. Powiedziała sobie, może gdyby zobaczył ją lepszą ten człowiek silny, wielki sercem i charakterem, mógłby ją pokochać.

Otóż, podczas kiedy ta zła kobieta oddawała się takim marzeniom, kobieta uczciwa doznawała także niezwykłego uczucia.

Pola, wśród swoich cierpień, z prawdziwą radością usłyszała z ust męża pochwałę człowieka, który posiadał jej pierwszą, jedyną miłość, ponieważ, choć była wierną żoną, nigdy jednak nie kochała Cezarego Gorlin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5.624/902. Stryj, dnia 26 czerwca 1902.

Obwieszczenie.

Dnia 8 sierpnia b. r. przed południem w sali tutejszego magistratu odbędzie się publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres czteroletni od 1 stycznia 1903 się rozpoczynający:

a) prawa propinacji, t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytorjum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja i przedmieść trunków w tej ustawie wymienionych;

b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu Stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego, zawartego, posiada i posiadać ma prawo.

c) budynków do tych praw dodanych.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1)	za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami	80.338 k.
2)	za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z dnia 5 sierpnia 1876 Nr. 44 Dz. u. k. unormowanych na kwotę	80 338 „
3)	za prawo propinacji w gminach Duliby i Grabowce	6 000 „
4)	za dodane budynki w Stryju i w gminach Duliby i Grabowce	1.524 „
	zatem razem	168.200 k.

słownie sto sześćdziesiąt ośm tysięcy kor.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.

Oferty mają być zaopatrzone w wadjum 16.820 kor.

Bliższe warunki mogą być w biurze magistratu przeglądane.

846 **Zarząd król. miasta.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.